

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Pytanie 79

Wycieczki po współczesnych osiedlach mieszkaniowych a turystyka kulturowa.

Autor: Szymon Czajkowski, „Turystyka Kulturowa”

W ostatnim czasie zauważam coraz więcej książek reportażowych dotyczących tematu budownictwa w XX w. Co ciekawe, nie opisują one gmachów reprezentacyjnych, ale koncentrują się wokół budownictwa mieszkaniowego, omawiając sposób projektowania osiedli i bloków, ale przede wszystkim dotyczą one historii, funkcji socjalnej czy kulturotwórczej opisywanych budynków i dzielnic. Jednocześnie odnotowałem kilka przykładów turystyki ukierunkowanej na poznawanie tego typu miejsc. W Krakowie zwiedzając układ urbanistyczny Nowej Huty, natrafiłem na program wycieczki z przewodnikiem po tej dzielnicy. Szukając wiadomości o tym co warto zobaczyć w Gdańsku, łatwo natrafić na informacje o tamtejszych falowcach. Katowice mają swoją superjednostkę, a w przewodnikach po Pomorzu Środkowym łatwo trafić na opis słupskiego bloku zwanego zemstą Koszalina.

Czy zainteresowanie powyższym tematem to chwilowa moda, kaprys wąskiej grupy osób zainteresowanych tym tematem? Czy istnieje jednak szansa wpisania osiedli mieszkaniowych w programy turystyczne polskich miast? Które polskie budynki mieszkalne, osiedla czy dzielnice mają potencjał stać się atrakcjami turystyki kulturowej? Co sprawia, że są one wyjątkowe i mogą zainteresować turystów?

Odpowiedzi:

dr hab. Armin Mikos v. Rohrscheidt prof. GSW Poznań/Gniezno.

Zainteresowanie turystów współczesnym budownictwem mieszkaniowym na pewno weszło na siłę pod koniec XX wieku ale jako zjawisko nie jest ono aż tak młode. Trudno bez empirycznych i reprezentatywnych badań wskazać wiarygodnie jego powody, choć można przypuszczać, że złożyło się na to wiele czynników. Jednym z nich była na pewno indywidualizacja wyjazdów kulturowo-turystycznych do miast związana ze zmniejszeniem kosztów dalekich podróży i pojawieniem się możliwości samodzielnych wypraw, kiedy biura podróży nie były już koniecznymi pośrednikami w uzyskaniu paszportów czy rezerwacji przez przeciętnego zjadacza chleba hoteli w innym kraju, a taka była norma w czasach przedinternetowych. Sądzę, że te nowe warunki wpłynęły na pojawienie się w miastach liczniejszych samodzielnych eksploratorów, którzy - niezależni od programu i przewodnika – być może po „zaliczeniu” zestawu obowiązkowego danego miasta w postaci jego najbardziej znanych atrakcji - wybierali to, co ich samych interesowało, spontanicznie przyciągnęło swoim ogromem czy oryginalnym kształtem, albo po prostu było miejscem ich zakwaterowania w odwiedzanym mieście, a zatem punktem wyjścia dla jego zwiedzania. W tym kontekście dobrze pamiętam moje (jako nastolatka) rodzinne wczasy w Gdańsku pamiętnego roku 1980, kiedy to samodzielne eksploracje, spowodowane m.in. niechęcią do plaż i wstrętem do opalania się, rozpocząłem od Przymorza i jego falowców, a także oryginalnych tamtejszych kościołów. Innym powodem mogła być chęć turysty porównania własnych warunków życia z tymi, w których mieszkają miejscowi. I znów posłużę się

własnym przykładem: kiedy w latach 90-tych bywałem służbowo w posowieckich miastach (Kijowie, Kaliningradzie, Mińsku, Brześciu oraz paru innych) zawsze szedłem także „na osiedla”, bo odwiedziny tam dawały nie tylko pogląd o rzeczywistym życiu ludzi (kolejki do sklepów? dojazdy do centrum? żarówki czy ich brak w korytarzach bloków? itd.), ale także o ich sposobach spędzania wolnego czasu, który przecież jest jednym z elementów kultury zarówno wytwarzanej przez miejskie społeczeństwo, jak i kształtującej wzorce zachowań i sposób bycia jego członków. Można tam było na przykład z jednej strony obserwować aktywność tamtejszych „blokiersów” i odkrywać treści ich ideologii (napisy, graffiti) ale z drugiej - zobaczyć emerytów (co ciekawe, na co dzień z medalami wojennymi na wytartych marynarkach) grających w szachy i starsze kobiety nadzorujące z okien osiedlowe życie i podejmujące interwencje (co dziwiło: tam nawet miejscowi chuligani pokornie ich słuchali, przynajmniej w świetle dnia). Z kolei w dzisiejszych osiedlach zarówno krajów wschodniej Europy, jak Azji i północnej Afryki można na podstawie obserwacji wyrobić sobie zdanie o wielu czynnikach składających się na życie ich mieszkańców: np. wszechobecne w wielkich miastach Chin, ale i w niedalekim nam Kiszyniowie kraty na WSZYSTKICH oknach i balkonach dolnych kondygnacji domów świadczą o wysokiej przestępczości, a przynajmniej o obawie przed nią.

Jak widać, zapuszczanie się turystów w osiedla niekoniecznie musi mieć związek z ich urbanistyką i architekturą, daje natomiast ciekawe i zróżnicowane doświadczenia. Ale one także dostarczały jeszcze inny powód odwiedzin, ten także dosyć w sobie złożony. Z jednej bowiem strony było nim docenienie przez organizatorów turystyki i trochę opóźnione w czasie wykorzystanie przez odpowiedzialnych za marketing miast rozmachu planistów osiedli oraz ich często nowatorskich rozwiązań. Tak było zaraz po ich wzniesieniu w przypadku już nie istniejącego dzieła Minoru Yamasaki – osiedla Pruitt Igoe w amerykańskim St. Louis, stanowiącego dziś swoiste ostrzeżenie, ale tak jest do dziś na osiedlach projektu Ernsta Maya w Hamburgu (Neue Altona), we Frankfurcie nad Menem i w Bremie. Tak było i nadal jest w przypadku krakowskiej Nowej Huty, którą od dziesiątek lat objeżdżają autokarowe wycieczki. Kiedyś były one tam kierowane w ramach propagowania osiągnięć socjalizmu, dziś – wskutek wolnego wyboru organizatorów, chcących pokazać świadectwo epoki, ale i ciekawych rozwiązań. Kiedy już mowa o Nowej Hucie to przypomnę, że eksploracja jej osiedli i ich wewnętrznych placów-ogrodów, rozpoczynana wizytą na Kopcu Wandy jako punkcie widokowym na samą hutę, połączona ze zwiedzaniem jednej z wystaw tamtejszego muzeum rozproszonego, a także – dla czego nie – przeżyciowym doświadczeniem jazdy samochodem z epoki (syrenką, której dostarczają miejscowi organizatorzy) może być ciekawym zanurzeniem w nieodległą historię zwykłych ludzi. Jako organizator wycieczek kilkakrotnie korzystałem z takich możliwości dla kameralnych grup (7-10 osób) z najwyższych półek europejskich firm właśnie w Nowej Hucie, uzupełniając je o wizytę w dwupokojowym mieszkaniu zaprzyjaźnionej wdowy po hutniku (z herbata, świetnym ciastem jabłkowym i opowieścią, która przekształcała się w rozmowę) oraz realistycznym elementem gastronomii lat 70-tych i 80-tych (oczywiście w kultowej restauracji Stylowa na Placu Centralnym). Uczestnicy tych wycieczek, mając 3-4 dni na Kraków, naprawdę chętnie doświadczały nie tylko jego wielkiej historii, ale i odkrywali dla siebie Nową Hutę. Nawiasem mówiąc, w Stylowej można było wtedy wypić do obiadu czy kolacji kieliszek równie jak sam zakład kultowej Siwuchy (w moim mniemaniu - po prostu legalizowanego bimbru) i niejeden z moich gości brał ją dodatkowo jako pamiątkę do domu, czego (spróbowawszy) po dziś dzień nie potrafię zrozumieć. Myślę, że ostatnio dochodzi do tego chęć obejrzenia na własne oczy coraz częściej podejmowanych i szeroko propagowanych prób tzw. „cywilizowania” dzielnic wielkiej płyty oraz doświadczenia etnicznie mieszanych dzielnic europejskich miast – bo właśnie nimi są wielkie betonowe osiedla na skraju centrów miast Francji czy Szwecji. A elementy tego cywilizowania nie są aż tak znów młode. Pamiętam, jak kilkanaście lat temu

poszukiwałem jeżdżąc samochodem po Koszalinie (bez GPS-u, pytając ludzi) rzeźby Władysława Hasióra „Płonące Ptaki”, umiejscowionej także w dzielnicy uczelniano-mieszkaniowej, nie posiadającej innych znanych atrakcji. Kiedy już się tam znalazłem, prócz mnie oglądało to dzieło przynajmniej 5-6 innych osób, przy czym raczej nie byli oni mieszkańcami Koszalina... Dodatkowo jeszcze dla wielu turystów, którzy decydują się na ich odwiedzenie niemałe znaczenie mają zapewne motywy porównywalne do tych, które leżą u przyczyn wypraw po slumsach miast Indii, Afryki i brazylijskich faweli, ale to już zupełnie inny temat, wymagający wielowątkowych analiz. Niemniej w wielu krajach chęć zyskania tego rodzaju doświadczeń także zapędza turystów do dzielnic wyłącznie mieszkalnych.

Co do rekomendacji, to - jako poznaniak - mogę polecić zwiedzanie Osiedla Młodych w moim mieście, największej polskiej dzielnicy mieszkaniowej z wielkiej pyty, budowanej od końca lat 60-tych XX wieku do teraz. Moim zdaniem jest to dość udana kompozycja płyty betonowej i zieleni z ciekawymi i funkcjonalnymi rozwiązaniami komunikacyjnymi, choć – niestety - znacznie uboższa w podziemne parkingi, których jej projektanci w potrzebnej dziś liczbie nie byli w stanie przewidzieć. Dodatkowym doświadczeniem takiej wycieczki może być ciekawy kurs nowoczesnej architektury sakralnej: wśród niemal dwudziestu kościołów na tym wielkim, rozczłonkowanym i liczącym 140 tysięcy mieszkańców osiedlu, powstałych przez ostatnie 40 lat, znajdują się oryginalne realizacje o biblijnej symbolice, jak kościół Nawiedzenia NMP na Os. Bohaterów II Wojny Światowej, dość skutecznie przez swego gospodarza broniony przed „ozdobieniem” setkami wątpliwych świadectw ludowej pobożności, kompaktowe kostki sakralno-mieszkaniowe o wybitnie czytelnym pragmatycznym zamiarze inwestorów i twórców, jak kościół Pierwszych Polskich Męczenników na os. Tysiąclecia i prawdziwe potworki, których duchownych zleceniodawców musiały inspirować jakieś isticie stodołowe wzorce, jak kościół Św. Mateusza na Os. Orła Białego albo takie, które wydają się ubliżać samemu Panu Bogu, twórcy harmonii i estetyki, jak nieszczęsny kościół Najśw. Bogarodzicy Maryi na Os. Stare Żegrze. Ten ostatni dość dobrze pasuje do odniesionego do znieważonej Świątyni biblijnego określenia „ohyda spustoszenia”.

Podsumowując: 1) wydaje się, że znacznie więcej turystów zwiedza osiedla mieszkaniowe indywidualnie niż w zorganizowanych grupach, zatem skala zjawiska jest większa niż aktywności rejestrowane przez badania programów turystycznych wycieczek, 2) przyczynami wizyt turystów w dużej mierze są indywidualizacja ich zachowań oraz nowe treści marketingu turystycznego miast i operatorów turystyki miejskiej oraz 3) powodem znalezienia się turysty w takich miejscach niekoniecznie muszą być budynki czy rozwiązania urbanistyczne, ale np. chęć doświadczenia codziennego życia mieszkańców (włącznie z jej patologicznym wymiarem, jak „turystyka slumsów”).

dr Tomasz Duda, Uniwersytet Szczeciński

Ostatnie stulecie to dla budownictwa okres bardzo wyraźnych, często diametralnych zmian nie tylko w kontekście stylu, ale również funkcjonalności, zastosowanych materiałów oraz przeznaczenia. Na terenie całej Europy (w tym również Polski) pojawiały się różnorakie, czasami efemeryczne trendy, które pozostawiły po sobie całkiem pokaźnych rozmiarów dziedzictwo w postaci kompleksów zabudowy użytkowej, sakralnej czy mieszkaniowej. Założenia i układy urbanizacyjne były i są przejawem aktualnych trendów, mody, wizji, pomysłów czy nawet narzuconych odgórnie kierunków rozwojowych, kształtujących charakterystyczny dla danego miejsca i czasu miejski (choć nie tylko) krajobraz kulturowy.

Moi szanowni przedmówcy, jako doświadczeni i spostrzegawczy obserwatorzy przestrzeni kulturowej, w sposób kompleksowy i bazujący na konkretnych przykładach, wskazali na nasilający się trend zainteresowania tego typu obiektami i miejscami, jako

walorami, czy nawet atrakcjami turystycznymi. Współczesne budownictwo mieszkaniowe (jak również „okołomieszkaniowe” – budynki gospodarcze, garaże, obiekty gastronomiczne itp.) od pewnego czasu stało się pożądanym i poszukiwanym celem aktywności turystycznych, zwłaszcza na terenach miejskich i podmiejskich. Zgadzam się w dużej mierze z opiniami prof. Mikosa v. Rohrscheidta, jak również autora pytania – Szymona Czajkowskiego, że na wpływ nasilenia się tego zjawiska miło wiele czynników, jak indywidualizacja wyjazdów, czy kształtowanie wizerunku miejsca oraz budowanie nowych doświadczeń przez rozwijające się media (głównie internet). Moje ponaddwudziestoletnie doświadczenie przewodnickie i obserwacje regionalnej przestrzeni turystycznej na Pomorzu Zachodnim pozwalają mi jednak rozszerzyć powyższe obserwacje i uzupełnić o zupełnie inne spostrzeżenia i wynikające z nich wnioski. Wynikają one również z dość oryginalnego krajobrazu kulturowego regionu, dość silnie różniącego się od pozostałej części Polski, jak również różnic jego postrzegania zarówno przez samych mieszkańców, jak i turystów.

XX-wieczne budownictwo mieszkaniowe na Pomorzu Zachodnim charakteryzuje się silnym zróżnicowaniem, wynikającym ze skomplikowanej historii regionu i zmian przynależności państwowej (oraz kulturowej) po drugiej wojnie światowej. Prawdziwy architektoniczny „tygiel” obserwuje się w stolicy Pomorza Zachodniego – Szczecinie, gdzie w czasie nalotów dywanowych w 1943 i 1944 roku niemal w 80% zniszczona została tkanka miejska wraz z znaczną częścią secesyjnej zabudowy kamienic mieszkaniowych. Powojenne przepychanki i niepewna przyszłość co do narodowej przynależności Szczecina spowodowały brak planowej odbudowy i chaos architektoniczny miasta. Boom budowlany dotarł tu dopiero w latach 70. i 80. XX wieku, kiedy to powstały dziesiątki współczesnych plomb z tzw. wielkiej płyty oraz rozległe osiedla mieszkaniowe, wznoszone zgodnie z socjalistyczną wizją nowoczesnego państwa. Dodatkowego smaku dodaje fakt wieloletniej silnie ukierunkowanej propagandy „polskiego i piastowskiego Szczecina” i jego „powrotu do macierzy”. Wynikiem takiej polityki było celowe niszczenie tzw. poniemieckiej, przedwojennej zabudowy i zastępowanie jej bezstylową (choć nie zawsze) architekturą, często zupełnie nie przystającą do układu i charakteru miasta.

Szczęśliwie zachowały się do dziś liczne przykłady planowej zabudowy Szczecina z okresu przedwojennego i jego unikatowy układ urbanistyczny, będący dziełem wizjonerów tamtych czasów – nadburmistrza miasta Hermana Hakena i jego architekta Wilhelma Meyera-Schwartaua oraz przedsiębiorcy i filantropa Johanna Quistorpa. To m.in. dzięki nim współczesny Szczecin zyskał niespotykane nigdzie indziej w Polsce dzielnice i założenia osiedlowe, które od kilkunastu lat stały się jedną z największych atrakcji turystycznych miasta.

Przykładem jest, powstałe na przełomie XIX i XX w., rozległe osiedle będące wówczas całkowicie nową dzielnicą Szczecina, zwane ze względu na swoje położenie – Westende (obecnie osiedla Pogodno i Łękno). To największa dzielnica willowa w Polsce i jednocześnie największe zachowane tego typu osiedle z początku XX wieku w Europie. Liczne wille, należące niegdyś do najbogatszych mieszkańców Szczecina reprezentują wspaniałe przykłady modnych w tamtym czasie stylów architektury oraz nowoczesnych rozwiązań. Znajdują się tu budynki wzorowane na tokańskich willach, neogotyckich romantycznych zamkach angielskich czy rezydencji francuskich. Część z nich zbudowana w oryginalnej konstrukcji ryglowej, część natomiast ze sprowadzanych z południowej Europy piaskowców czy marmurów. Zachowały się również doskonałe przykłady modnego w latach 20. i 30. XX w. modernizmu i funkcjonalizmu, z zastosowaniem elementów żelbetonowych (po raz pierwszy w Europie) czy cegły klinkierowej. Większość zachowanych budynków stanowi dziś własność prywatną i nie są udostępnione do zwiedzania. Niemniej jednak unikalny zespół krajobrazu osiedla, jego założenie, historia i przede wszystkim licznie zachowane przykłady budynków cieszą się ogromnym zainteresowaniem turystów i stanowią element jednej

z tematycznych tras zwiedzania miasta (zarówno grupowego, jak i indywidualnego w ramach tzw. Spacerów Miejskich. Do niektórych budynków organizowane są nawet wejścia. Warto wspomnieć, że wśród zabudowy mieszkalnej Pogodna znajduje się również modernistyczny kościół pw. Świętej Rodziny – piękny przykład funkcjonalizmu niemieckiego epoki Bauhausu i świadectwem prób wykorzystywania innowacyjnych materiałów (m.in. żelbetu) w budynkach użyteczności publicznej, będący dla wielu architektów wzorcowym przykładem takiego stylu.

Miejskie kamienice z lat 20. i 30. XX w. oraz późniejsze, socrealistyczne plomby w śródmieściu Szczecina kryją wiele ciekawych historii, jak również są związane ze znanymi w regionie (a często także w całej Polsce) postaciami z kultury, sztuki czy polityki. W ostatnich latach powstał na tej bazie tematyczny szlak miejski – „Niezwyczajni Szczecinianie i ich kamienice”. Szlak jest oznakowany i opisany, a przy wybranych budynkach znajdują się tablice z krótkim życiorysem znanych mieszkańców, m.in. Heleny Majdaniec, Stanisławy Engelówny, Konstantina Ildefonsa Gałczyńskiego czy malarza żydowskiego pochodzenia Julio Levina.

Współczesne, wielkie osiedla mieszkaniowe nie stanowią już w Szczecinie atrakcji samej w sobie. Może jedynym wyjątkiem jest Osiedle Słoneczne, którego część bloków ustawiono w tzw. słoneczka lub gwiazdy. Ich nietypowe ustawienie odróżnia osiedle od innych, tego typu miejsc i od czasu do czasu przyciąga uwagę grup turystycznych przyjeżdżających do Szczecina. Tym bardziej, że miejsce to znajduje się przy głównej drodze wjazdowej do miasta i jest opisywane w większości dostępnych na rynku przewodników.

Nieco inaczej jest poza samym Szczecinem, szczególnie w miejscach wyjątkowych jak np. w Bornem Sulinowie. Ta dawna wojskowa baza najpierw niemiecka, a potem radziecka, dopiero od lat 90. XX w. uzyskała prawa miejskie i jest dziś zamieszkała przez polskich obywateli. Niemniej jednak charakterystyczna zabudowa koszarowa, bloki wojskowe, jak również okazałe wille generalskie stanowią nie lada atrakcję turystyczną i to właśnie na bazie tej zabudowy zbudowano w ostatnich latach markowe produkty turystyki militarnej.

Podsumowując moją dość długą wypowiedź chciałbym zaznaczyć, że temat jest niezwykle rozwojowy i, szczególnie w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim, stanowi doskonałą alternatywę dla poznawania miasta i regionu w kontekście jego skomplikowanej historii i zniszczeń jakich dokonała II wojna światowa. Region dopiero od kilkunastu lat zaczyna odkrywać na nowo swoją pomorską tożsamość, oswajać się z historią i wykorzystywać ją do kreowania kulturowych produktów turystycznych. Ekspozowanie i pokazywanie turystom zabudowy mieszkaniowej, osiedli czy prywatnych obiektów o nietypowej architekturze jest następstwem szukania tożsamości miasta, próby identyfikowania się z historią. Jest to ważne zwłaszcza w takich miejscach, w których zniszczenia wojenne doprowadziły do niemal całkowitej niwelacji przestrzeni turystycznej.

Zatem: 1) zabudowa mieszkaniowa może stanowić (i w wielu przypadkach stanowi) cel podróży turystycznej nie tylko indywidualnej, ale również grupowej, 2) bardzo często grupę turystów tworzą sami mieszkańcy, dla których organizowane są wycieczki historyczne, kulturowe ukazujące charakter miasta przez pryzmat zachowanych domów oraz ich dawnych lokatorów, 3) przyczyną takiej dywersyfikacji ruchu turystycznego może być nie tylko moda czy poszukiwanie innych destynacji, ale również manifestacja identyfikacji się z miejscem, jak również chęć dotknięcia *genius loci* miasta, jego prawdziwego oblicza, niekształtowanego pod presją aktywności turystycznej.

dr hab. Krzysztof Kasprzak, prof. Em. UP w Poznaniu
prof. dr hab. Beata Raszka, Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu

O wyglądzie miast decyduje głównie architektura, umożliwiająca nie tylko życie ich mieszkańcom, ale także od lat przyciągająca licznych turystów oraz stanowiąca przedmiot zawodowego zainteresowania architektów i urbanistów. Architektura jest sztuką budowania, a w każdym dziele architektonicznym występują trzy czynniki – funkcja, konstrukcja i forma. Przewodniki turystyczne opisują wiele rozmaitych budowli podkreślając najczęściej ich styl, piękno formy, śmiałość konstrukcji, nowatorskie rozwiązania, przedstawiają historię ich powstania oraz często nazwiska ich budowniczych. W opisach przeważają budynki w miastach oraz obiekty sakralne i rezydencje dworsko-pałacowe, rzadziej są to obiekty budownictwa mieszkaniowego drugiej połowy XX wieku, architektury przemysłowej lub wiejskiej, związane bezpośrednio z produkcją rolną w gospodarstwach folwarcznych i rodzinnych.

Zainteresowanie architekturą mieszkaniową XX wieku nie jest zjawiskiem zupełnie nowym i nie jest chwilową modą. Powstające w naszym kraju po 1945 r. budownictwo, w tym mieszkaniowe, było przez lata przedmiotem ogromnego zainteresowania nie tylko architektów, ale także ogółu społeczeństwa. W latach 50. i 60. XX wieku wycieczkom ludzi pracy pokazywano i objaśniano architektoniczne-urbanistyczne osiągnięcia realizowane na zamówienie ówczesnej władzy. Chwalono się sposobem i zakresem prowadzonej odbudowy kraju oraz nowymi rozwiązaniami mającym w założeniach poprawić standard życia mieszkańców. Miały one także stanowić symbol nowego ładu politycznego i postępu, cokolwiek wtedy pod tym określeniem rozumiano. Na temat budownictwa – i to nie tylko mieszkaniowego – artykuły prasowe wypowiadały się początkowo entuzjastycznie, aby po latach zmienić ton na bardzo krytyczny. Ostro krytykowano przyjęte rozwiązania architektoniczne, urbanistyczne koncepcje, rozwiązania techniczne, formę, funkcję, a zwłaszcza jej brak. Wiele rozwiązań urbanistycznych i obiektów powstałych w latach 40.-80. XX wieku budzi emocje także i dzisiaj. Budownictwo mieszkaniowe tego okresu nieodwracalnie zmieniło przestrzeń polskich miast oraz warunki życiowej ogromnej części społeczeństwa. Zwłaszcza w sytuacji kiedy w latach 50. i 60. XX wieku następował ogromny napływ do miast ludności ze środowiska wiejskiego, którzy do miejskich osiedli mieszkaniowych wprowadzili swoją chłopską mentalność, przyzwyczajenia, zachowania i obyczaje.

W naszej ocenie turystyka kulturowa związana ze współczesnym budownictwem mieszkaniowym i usługowym (np. handlowym) ma od lat swoich zwolenników, interesujących się tego rodzaju obiektami, historią ich projektowania i budowy zwłaszcza w latach 40.-70. XX wieku. Ważne dla turystyki kulturowej jest zwłaszcza atrakcyjne przedstawienie tego zjawiska. Istotą sprawy jest dobra znajomość kontekstu historycznego (politycznego, społecznego) związanego z powstawaniem określonych rozwiązań architektoniczno-urbanistycznych.

Uważamy, że wpisanie osiedli mieszkaniowych w programy turystyczne polskich miast jest bez wątpienia kolejną szansą na kompleksowe poznanie przez turystów pełnego wizerunku współczesnych miast naszego kraju. Coraz częściej blokowiska, praktycznie istniejące w każdym polskim mieście są atrakcją turystyczną, zwłaszcza dla turystów indywidualnych. Oglądać można nie tylko estetykę, czy wielkość poszczególnych budynków, ale także interesujące rozwiązania przestrzenne. Blokowiska powstały w określonej sytuacji społecznej, gospodarczej i politycznej. Socrealizm lat 1949-1956 podporządkował architekturę – oderwaną od związków z miejscami, gdzie była ona realizowana – poprzez polityczno-urzędowe określenie obowiązującej stylistyki. Jak wiadomo architektura miała być socjalistyczna w treści, a narodowa w formie. Do końca nie było jednak wiadomo co to w zasadzie oznaczało. Wzorem wschodniego sąsiada przyjęto uproszczony klasycyzm

(neoklasycyzm), niekiedy z elementami jakby tradycji narodowych, nawiązujących początkowo w naszym kraju do renesansu (np. zdobienia na warszawskim Pałacu Kultury mające jakby przypominać attykę krakowskich sukienic). Czynniki zastąpiono blokami, mającymi być budynkami prostymi i funkcjonalnymi. Ta idealistyczna wizja nawiązywała do powstałej w 1933 r. Karty Ateńskiej, której zasady zostały jednak w naszym kraju całkowicie wypaczone. Nie mogło być inaczej, bowiem w budownictwie mieszkaniowym początkowo przyjęto budowanie substandardowych mieszkań według wzorów radzieckich. W istniejących wtedy warunkach finansowych budynki i osiedla miały być realizowane przy nadzwyczajnie skromnym budżecie i wymagały bardzo racjonalnego podejścia, aby przy minimalnych kosztach osiągnąć maksymalną wydajność materiałów. Za postęp uznawano popieraną przez władze budowę domów oszczędnościowych z mieszkaniami bez instalacji wodno-kanalizacyjnej w pionie kuchenno-mieszkaniowym i ze wspólnymi sanitariatami dla każdego piętra. W Poznaniu pierwsze takie budynki z inicjatywy władz partyjnych powstały na Osiedlu Raszyn. Ich projekty były nawet prezentowane w 1964 r. na wystawie z okazji 15-lecia Miastoprojektu jako szczytowe osiągnięcie tego biura projektów [Pawłowicz 2013]. Wkrótce uznano jednak, że rozwiązania tego rodzaju są błędne, a budynki obarczone wieloma wadami. Były one błędne nawet w stosunku do założeń „socjalistycznych treści” nowej architektury, które rozumiano także jako potrzebę zapewnienia powszechnie dostępnych higienicznych warunków zamieszkania. Pod tym określeniem rozumiano jednak różne rozwiązania.

Znaczny okres historii powojennego budownictwa w Poznaniu turysta kulturowy może poznać na osiedlach na Dębcu i na Ratajach. Osiedla wznoszone od 1948 r. na Dębcu najlepiej ilustrują procesy, którym podlegała urbanistyka i architektura w początkowym 20-leciu PRL, w epoce sprzed wielkiej płyty. Pierwszy zespół bloków mieszkalnych do 1950 r. reprezentuje estetykę modernistycznego funkcjonalizmu. Kolejny etap budowy w latach 1952-1956 to okres socrealizmu charakteryzujący się stosowaniem bogatego detalu architektonicznego, a w urbanistyce kompozycji obrzeżnej i monumentalnych osi komunikacyjno-reprezentacyjnych oraz placów. Na przełomie 1955 i 1956 r. na Dębcu zaczynają powstawać domy o skromniejszym detalu. W blokach realizowanych od 1959 r. powraca modernizm, jednak w mniej awangardowych formach niż pod koniec lat 40. W urbanistyce przeważa zagęszczona zabudowa, a elewacja ukazuje strukturę, konstrukcję i funkcję budynku. Późny modernizm lat 1968-1980 to głównie dominacja narzuconej przez władze technologii wielkopłytowej, całkowicie odrywającej budownictwo od miejsca i tradycji [Pawłowicz 2013].

Pouczająca dla turysty kulturowego może być w Poznaniu wycieczka na Rataje i poznanie historii powstania istniejących tam osiedli. Na początku lat 60. XX wieku rozpoczęto prace projektowe nad koncepcją i planami dzielnicy mieszkaniowej Nowe Miasto - Rataje dla 120 tys. mieszkańców, które stały się podstawą rozpoczęcia prac budowlanych. Dzielnica ta została zaprojektowana jako integralna część miasta Poznania o pełnym wyposażeniu w zakresie podstawowych funkcji: praca, mieszkanie, usługi, wypoczynek, komunikacja. Była to w tym okresie największa w Polsce inwestycja uprzemysłowionego budownictwa, a zespół autorski¹ przedstawił pionierskie, prototypowe rozwiązania w celu ustanowienia normatywów budowlanych. Oparte na czytelnych przesłankach programowych Rataje stały się paradoksalnie, mimo całej brzydoty architektonicznej formy, bardzo wyrazistym w planie miasta i konsekwentnie przeprowadzonym układem urbanistycznym we współczesnym Poznaniu. Mimo wielu przeciwności w czasie projektowania i konieczności przełamania oporu aparatu administracyjnego, mimo dyktatu partyjnego i lokalnych zależności zawodowych, udało się dzięki przyjętej dyscyplinie urbanistycznej i poprzez wprowadzenie charakterystycznego modułu trzech typów budynków

¹ Początkowy zespół projektowy: Regina Pawuła-Piwowarczyk (1925-2008), Zdzisław Piwowarczyk (1926-2001), Jerzy Schmidt (1926-1991).

(5-, 11- i 16-kondygnacyjnych) uzyskać czytelną architektoniczną kompozycję na dolnej tarasie Warty [Pawuła-Piwowarczyk 2013, Kasprzak i Raszka 2015].

Po 1989 r. wiele osiedli zostało rozbudowanych, wprowadzono na ich teren nową infrastrukturę (np. supermarkety, rozmaite pawilony i zwykłe „budki”), zmieniono estetykę budynków przez zmianę kolorystyki w kierunku pstrokatej „pastelozji” i wprowadzono reklamy. W wielu przypadkach nastąpiła radykalna zmiana pierwotnych planów, które i tak miały często błędne założenia nie weryfikowalne ze względów politycznych.

W końcu lat 40. i w pierwszej połowie lat 50. XX wieku w Poznaniu powstało kilka interesujących budynków o funkcjach mieszkaniowych i usługowych (handlowe, administracyjne). Zawarta w planie ogólnym z lat 1945-1946 koncepcja przestrzenna Poznania zakładała m.in. akcentowanie wysokimi budynkami centrów nowych dzielnic miasta oddalonych od dominant wysokościowych Starego Miasta. W ten sposób chciano uzyskać urozmaiconą sylwetkę miasta mającą nie odbierać znaczenia historycznemu śródmieściu. Zaznaczoną dominantą centrum Ogrodów i wjazdu do miasta od strony zachodniej był wysokościowiec o funkcji mieszkalnej zlokalizowany przy placu Waryńskiego. W centrum Poznania zbudowany w latach 1948-1954 dla potrzeb ówczesnego Powszechnego Domu Towarowego budynek na planie koła, nie nawiązuje swoją formą do pobliskich zachowanych budynków z XIX i początków XX wieku. Jako ogromny walec (powszechnie nazywany „Okągłakiem”) chociaż jest dobrze skomponowany, to jednak nadal obcy dawnej zabudowie. Wieżowiec Miastoprojektu przy Alei Niepodległości to pierwszy wieżowiec (10 pięter) Poznania powstały w latach 1948-1950. Budynek ten łączy w sobie socrealistyczny detal z modernistycznym stylem całości. Forma, funkcja i konstrukcja budynku wywodziła się wyłącznie z istniejących w tym, okresie uwarunkowań materiałowych. Uważa się, że całość nawiązuje do wzorów przedwojennego modernizmu.

W latach 60., ale także na początku lat 90. XX wieku zbudowano w szeregu miast wiele osobliwie brzydkich, czy wręcz ekscentrycznych budynków. „Mrówkowiec” przy ul. Drukarskiej we Wrocławiu już w latach 60. oglądany był przez turystyczne wycieczki jako najdłuższy budynek mieszkalny w mieście. Także we Wrocławiu przy Placu Grunwaldzkim kontrowersyjne już w chwili powstania wysokościowe budynki z betonową esplanadą zespołu mieszkaniowo-usługowego „małego Manhattanu” (powszechnie zwane „sedesowcami”) po ostatnim remoncie i odnowieniu elewacji pozytywnie zdumiewają swoją formą. Powstały wiele lat później budynek TBS na skrzyżowaniu ul. Poleskiej i Kiełczowskiej na Psim Polu przypominający swoją formą statek wręcz zadziwia, a postmodernistyczny Solpol przy ul. Świdnickiej zarówno przeraża, jak i zachwyca. W przypadku „trzonolinowca” (lub „wisielca”) przy ul. Tadeusza Kościuszki 72 we Wrocławiu podkreśla się unikalność i niezwykłość konstrukcji sprawiającej wrażenie jakby zawieszenia budynku w przestrzeni. Jej podstawą tego zbudowanego w latach 1961-1967 modernistycznego budynku jest żelbetowy trzon, na którym na stalowych linach zawieszono stropy². Budynek obecnie wywołuje bardzo mieszane uczucia estetyczne, głównie ze względu na niestaranność wykonania, zapuszczone elewacje i zaniedbane otoczenie. Wielu zwiedzających miasto porusza obniżenie wartości estetycznych nie tylko pojedynczych budynków, ale i całych ekskluzywnych przed laty osiedli. Przykładowo we Wrocławiu od lat 90. XX wieku obserwuje się postępującą degradację architektoniczną osiedla Sępolno, która - jak się ocenia - w ostatnich latach przybrała rozmiary katastrofy estetycznej. Remonty budynków prowadzone przez ich obecnych właścicieli wykonywane są w całkowitym oderwaniu od spójnej z założenia stylistyki osiedla. Zniszczone ulice i chodniki oraz blaszane wiaty garażowe całkowicie niszczą estetykę tego zabytkowego osiedla. To co znajduje się

² Konstrukcja tego budowanego od góry budynku w 1974 r. została zmodernizowana poprzez wzmocnienie lin betonem i wprowadzeniem na parterze słupów wzmacniających. Dlatego obecnie to nie jest budynek wiszący, ale szkieletowy.

na obszarze obecnego osiedla jest karykaturą planów i realizacji sprzed 90 lat³. Można je oglądać w archiwach, wystawach lub na stronach publikacji poświęconych budownictwu Wrocławia.

Turystów interesują dyskusyjne, wręcz szokujące (zarówno przed laty, jak i obecnie) rozwiązania architektoniczne. W Poznaniu do dzisiaj za jedną z najbardziej kontrowersyjnych realizacji architektonicznych przełomu lat 50. i 60 XX wieku powszechnie uważany jest projekt modernistycznego budynku wystawowego Galeria Miejska Arsenał, stanowiący zabudowę terenu dawnych sukiennic na środku Starym Rynku przy ul. Jana Baptysty Quadro⁴. Od lat liczne są głosy krytyki, ale także wyraźnej aprobaty i pochwał, ze strony znawców architektury XX wieku, dotyczące przyjętego rozwiązania zabudowy środka Starego Rynku. Na początku lat 50. XX wieku przy odbudowie Starego Rynku prawdziwość scenografii miała znaczenie drugorzędne. Ponieważ nie wiadano jak wyglądały na środku Starego Rynku nieistniejące budynki, dlatego zdecydowano się na realizację architektury modernistycznej w formie, ale nawiązująca do historycznego układu Rynku. Architekci uważali, że jeżeli nie ma przekazów historycznych i ikonograficznych dla zabudowy Arsenалу i Sukiennic, realizacja tych obiektów nie powinna stanowić imitacji historycznej, lecz zgodnie ze współczesną wiedzą techniczną należy wprowadzić nowy element do kompozycji całego zespołu urbanistycznego. Odbudowano dlatego część Arsenалу w formie nowoczesnych pawilonów opartych na zachowanych oryginalnych fundamentach. Turyści nie znając historii powstania tych obiektów i odbudowy Starego Rynku najczęściej odbierają je krytycznie.

Turyście kulturowemu interesującemu się budownictwem mieszkaniowym XX wieku nieobca powinna być znajomość środowiska mieszkaniowego w osiedlach popegeerowskich, będących w wielu – ale nie wszystkich – miejscach obszarami problemowymi z wysokim bezrobociem i skupieniem ubóstwa. Powstająca w okresie funkcjonowania państwowych gospodarstw rolnych (PGR) zabudowa mieszkaniowa dla pracowników w pobliżu zakładów rolnych utrwalając istniejący system osadniczy, wytworzyła specyficzny typ osiedla przyzakładowego. Był on już w chwili powstania wyizolowane przestrzennie i społecznie z osadnictwa wiejskiego. Osiedle pegeerowskie wyróżniała zabudowa mieszkaniowa wznoszona według projektów typowych od bliźniaczych z lat 50., poprzez dwukondygnacyjne czterorodzinne z lat 60., aż do późniejszych trzykondygnacyjnych ośmio- i kilkunastomieszkaniowych z lat 80. XX wieku. Budynki wielorodzinne z mieszkaniami wyposażonymi w urządzenia sanitarne miały być wyrazem zrównania standardów życia na wsi i w mieście. Zabudowa ta, zwłaszcza blokowiska postawione na polu, była przedmiotem krytycznych ocen już w latach 70. i 80. XX wieku. Były one pod każdym względem (funkcjonalnym, architektonicznym, społecznym) nieprzystosowane do krajobrazu i trybu życia na wsi. Oglądając obecnie ten typ budownictwa w różnych miejscach kraju widoczne jest jego bardzo zróżnicowany stan: od miejsc zadbane, zmodernizowanych do całkowicie zaniedbanych w utrzymujących się od lat enklawach biedy.

Dla turysty kulturowego interesującym doświadczeniem życiowym, jednak dość trudnym dla osób o dużej wrażliwości estetycznej, jest oglądanie współczesnego budownictwa mającego niby to nawiązywać do tradycji szlacheckiej lub rycerskiej okresu średniowiecza. Zapisane w zbiorowej pamięci społeczeństwa wspomnienia o szlacheckim dworze, przekładają się na rozrzucone w całym kraju mniej lub bardziej estetyczne domy z gankiem wspartym na dwóch kolumnach. Dowolne stosowanie przepisów dotyczących planowania przestrzennego i procesu inwestycyjnego oraz rozmaite ich interpretacja nie tylko

³ Położone w obrębie Wielkiej Wyspy na Odrze we Wrocławiu Osiedle Sępólno (*Zemplin Süd*) zostało zrealizowane w latach 1919-1935 według projektu architektów Paula Heima, Hermanna Wahlicha i Alberta Kemptera. Wielka Wyspa jest obecnie objęta ochroną w formie zespołu przyrodniczo-krajobrazowego w ramach Szczytnickiego Zespołu Przyrodniczo-Krajobrazowego.

⁴ Zespół projektowy: Regina Pawuła-Piwowarczyk, Jan Cieśliński (1899-1967), Zygmunt Lutomski (1927-2002).

przez inwestorów, ale także przez organy administracji samorządowej, regionalne dyrekcje ochrony środowiska jako organy rządowej administracji rządowej niezespolonej, a także samowole budowlane umożliwiają obecnie wybudowanie praktycznie wszystkiego wszędzie. I to bez względu na skutki związane z niszczeniem przestrzeni publicznej, krajobrazu, czy wartości przyrodniczych, w tym chronionych prawem.

W lipcu bieżącego roku przetoczyła się przez kraj ogólnokrajowa dyskusja związana z ujawnieniem budowy w Stobnicy na obrzeżach Puszczy Noteckiej i na terenie chronionym w ramach systemu NATURA 2000 (specjalny obszar ochrony ptaków PLB300015 „Puszcza Notecka”) „domu wielorodzinnego”, mającego jak się okazało przypominać jakby średniowieczny zamek. Inwestycja ta wbrew oburzeniu niektórych przyrodników, części opinii społecznej i będąca obecnie przedmiotem kontroli organów państwa, cieszy się jednak dużym uznaniem lokalnej społeczności i administracji na poziomie gminy i powiatu, regionalnej dyrekcji ochrony środowiska w Poznaniu i wynajętych przyrodniczych ekspertów z jednej z renomowanych uczelni poznańskich, a nawet jej kierownictwa.

Zjawisko budowy „nowych” zamków inspirowanych średniowiecznymi oryginałami nie jest ani nowe, ani specjalnie związane tylko z naszym krajem. Pierwsze próby wybudowania wzorowanych na gotyku rezydencji mieszkalnych miały miejsce już XVIII wieku. Neogotyk w późniejszych latach stał się powszechny w wielu krajach. Nowe zamki są bardzo popularne w USA, gdzie wybudowano kilkadziesiąt takich obiektów mieszkalnych, mających przypominać średniowieczne zamki europejskie. Historyczne zamkowe odniesienia widoczne są w wielu współczesnych rezydencjach mieszkalnych polskich Romów. Ich architektura nigdy nie nawiązuje do tradycyjnego budownictwa regionalnego, ale zawsze sięga do wzorów realizowanych przez zamożne grupy społeczeństwa o większym prestiżu i społecznym znaczeniu [Marciniak 2001].

W myśl obowiązujących obecnie przepisów można obecnie w naszym kraju wybudować zamek od podstaw. Historia polskich „zamków” pokazuje jednak, że są także sytuacje kiedy brak finansowych środków i samowola budowlana nie pozwalają na ukończenie budowy. Oglądać można wtedy już tylko ruiny, których raczej nikt już mimo sądowych nakazów nie rozbierze, np. zamek w Łapalicach mający oficjalnie być także „domem rodzinnym”. W sumie to także atrakcja turystyczna, ale z negatywnymi skutkami krajobrazowymi. Z kolei „zamek” „Jantarowy Kasztel” na Podlasiu w Kiermusach na skraju Narwiańskiego Parku Krajobrazowego z kompleksem historyczno-wypoczynkowym stał się intratnym przedsięwzięciem komercyjno-biesiadnym. Z przekazem historycznym ma to niewiele wspólnego, a co najwyżej z przaśną wersją rodzimego „Disneylandu”.

Przestrzeń publiczna nie może służyć tylko wybranej grupie osób lub nowobogackim inwestorom, realizującym w niej kosztem społeczeństwa swoje wymyślane, czysto partykularne cele lub fantazje. Dobrym przykładem jest bardzo kontrowersyjna sprawa zrealizowanej w latach 2010-2015 bezsensownej rekonstrukcji w Poznaniu średniowiecznego zamku księcia wielkopolskiego i króla Polski Przemysła II (1257-1296), ostatniego męskiego przedstawiciela wielkopolskiej linii Piastów [Lewandowski 2011]. Obiekt ten, zaliczany obecnie do jednej z dużych atrakcji turystycznych Poznania, stanowi ogromną dysharmonię w kulturowym krajobrazie centrum miasta. Traktowanie przez ówczesnego prezydenta miasta Poznania i komitet budowy tej rekonstrukcji, powszechnie zwanej „gargamelem”, jako patriotycznego i narodowego symbolu mającego rzekomo przypominać o piastowskiej stolicy Królestwa Polskiego i być przeciwstawieniem dla Zamku Cesarskiego jako pomnika zaboru pruskiego i okupacji, to nie jest tylko nieporozumienie. To brak - jak słusznie napisano - elementarnej wiedzy i świadomości estetycznej, przykład kulturalnej indolencji i odwrócenia się od rzeczywistego życia miasta [Lewandowski 2011]. Ta zrealizowana niestety inwestycja tylko pogłębia błędy w przywróceniu miastu jego centrum, pozbawianego od lat przez aktualne władze miasta konsekwentnie i formy i treści. Neo-styl pseudoartystycznej architektury „gargamela” [Marciniak 2011] doprowadził do niepowtarzalnej groteski.

Uwypukla ją sąsiedztwo znajdujących się w tej samej przestrzeni tak cennych budowli jak ratusz, biblioteka Raczyńskich, Bazar, budynek poczty i muzeum narodowego. Patrząc na tego typu formę w krajobrazie kulturowym, na który składają się lata historii miasta i jego mieszkańców, nie ma mowy o żadnej dumie Poznaniaków, czy narodowym symbolu. Natomiast jest wstyd i całkowita porażka historyków sztuki, architektów krajobrazu, urbanistów i konserwatorów zabytków. Jarmarczny twór jest szkodliwy społecznie, ponieważ pokazując obiekt jaki nigdy nie istniał, sugeruje jego prawdziwość historyczną. Nie uczy, ale fałszuje, poprzez celową manipulację. Stanowi całkowite zaprzeczenia postanowień Karty Weneckiej, co w zasadzie nie jest stwierdzeniem oryginalnym, ponieważ jej nagminne łamanie w Polsce trwa praktycznie już od chwili jej podpisania przez ostatnie prawie pół wieku [Raszka i in. 2016]. Narusza także ustalenia Europejskiej Konwencji Krajobrazowej, wiążące nasz kraj od 2005 r., związane m.in. z dbałością o jakość krajobrazu. Ta szkodliwość społeczna jest tym bardziej istotna, że obiekt ten cieszy się dużym zainteresowaniem masowego turysty, kształtując jego wrażliwość estetyczną i wiedzę historyczną. W opisie fenomenu społecznego odbioru nowego „zamku” Przemysła II zwrócono uwagę, że pojęcie „zamek” jest rozmaicie rozumiany przez różne grupy zawodowe i społeczne – urzędników, urbanistów, historyków sztuki i przeciętnego odbiorcę [Skoczylas 2014]. Podkreślono, że przestrzeń miejska centrów naszych miast staje się w coraz większym stopniu produktem turystycznym, którego stałym elementem są odrestaurowane budynki, pomniki i elementy małej architektury w „stylu retro”. Tworzony jest nowy kontekst procesu społecznego konstruowania przeszłości, który w przypadku wielkiego miasta staje się areną sporów politycznych, ideologicznych oraz ważną częścią i instrumentem polityki historycznej rozwijanej przez władze. Uważa się, że nowo powstające budynki przypominające formą czasy przeszłe winny być traktowane jako nowe nośniki pamięci historycznej. W przypadku poznańskiego zamku Przemysła II trudno jednak w pełni tę tezę obronić, ponieważ powstała konstrukcja nie opiera się na źródłach opisowych ani ikonograficznych, a jest wyłącznie tworem autorskiej wyobraźni i z pamięcią historyczną nie ma nic wspólnego. To – jak oceniono – tylko „... *monstrualny pomnik kiczu* ...” [Wasilewski 2011]. Trudno nie zgodzić się z twierdzeniem, że „... *nowe polskie zamki są pomnikami naszej kulturowej indolencji, manifestacją polskości dzieciinną, odwróconą od życia, niezdolną do stworzenia nowoczesnej formy i treści*” [Wasilewski 2011]. Można dodać, że dotyczy to także miast, które miałyby być budowane „w stylu retro”, cokolwiek by to miało oznaczać. Brak stylu i formy oraz naiwność prymitywnych rozwiązań są efektami niskiej estetycznej świadomości projektantów, inwestorów, wykonawców, urzędników i tzw. ekspertów. Dla świadomego i wykształconego turysty kulturowego zwiedzanie takich obiektów może być jednak niezwykle pouczającą lekcją. Podobnie jak współczesnego polskiego budownictwa sakralnego, którego wiele koszmarnych wręcz obiektów nie wyraża istoty wiary lecz poprzez swoją brzydotę jej urąga. Stanowią one chyba materialny wyraz kompleksów natury duchowej i cywilizacyjnej ich twórców i odbiorców.

Dla turysty kulturowego wędrującego w zabudowie miast potrzebna jest refleksja dotycząca określenia, co może być wartościowym dziełem urbanistyki i architektury. Blokowiska może i są w wielu miejscach nienajlepszym rozwiązaniem, ale w wielu miastach najbardziej zielonymi terenami są właśnie tego typu osiedla. Przeszłość ma ogromny wpływ na stan obecny i w konsekwencji także na przyszłość każdego miasta. Nie można rozwiązać jego problemów nie znając historii, a bezmyślne zacieranie śladów przeszłości nie zawsze przyczynia się do poprawy życia mieszkańców. Wręcz przeciwnie, może ją jeszcze pogorszyć, kiedy zniszczone zostanie poczucie tożsamości i więzi z miejscem zamieszkania. Współcześnie bardzo pozytywnie ocenia się np. odwagę architektów, aby w historycznej przestrzeni postawić nowoczesny budynek. Modernistyczne obiekty najczęściej źle znoszą przebudowy i rozbudowy. Gdyby niektóre z nich wyeliminować, np. część zabudowy na środku Starego Rynku w Poznaniu, to w ich miejsce powstałyby zapewne nowe obiekty

w „stylu gargamel”. Obecnie to część historii miasta i wartościowy przykład polskiej architektury modernizmu. I to jest w tym przypadku ta wyjątkowa atrakcja turystyczna.

Wykorzystana literatura:

- Kasprzak K., Raszka B., 2015, *Regina Pawuła-Piwowarczyk – projektantka miast*. Kronika Wielkopolski, Poznań, z. 4 (156), s. 86-94
- Lewandowski P., 2011, *Budowy, odbudowy, sentymenty, resentymenty*, „Czas Kultury”, t. 6, s. 14-21
- Marciniak P., 2001, *Architektura polskich Cyganów*, „Czas Kultury” t. 5-6, s. 35-44.
- Marciniak P., 2011, *Architektura szczęścia, czyli krótka historia polskiego „gargamela”*, „Czas Kultury” z. 6, s. 44-50
- Pawłowicz E., 2013, *Z lotu ptaka 1956-1965* [w:] H. Marcinkowski, W. Milewski, E. Pawłowicz, R. Pawuła-Piwowarczyk, Z. Skupniewicz, L. Wejchert, Projekt – Miasto. Wspomnienia poznańskich architektów 1945-2005, Wydawnictwo Miejskie Poznania, Poznań, s. 99-121
- Pawuła-Piwowarczyk R., 2013, *Z lotu ptaka 1956-1965* [w:] H. Marcinkowski, W. Milewski, E. Pawłowicz, R. Pawuła-Piwowarczyk, Z. Skupniewicz, L. Wejchert, Projekt – Miasto. Wspomnienia poznańskich architektów 1945-2005, WM Poznania, Poznań, s. 150-179
- Raszka B., Kalbarczyk E., Kasprzak K., Kalbarczyk R., 2016, *Ochrona i zarządzanie krajobrazem kulturowym*. Wydawnictwo UP we Wrocławiu, Wrocław
- Skoczylas Ł., 2014, *Pamięć społeczna miasta - jej liderzy i obrońcy*, SCHOLAR, Warszawa, seria: *Współczesne Społeczeństwo Polski wobec Przeszłości*, t. 8
- Wasilewski M., 2011, *Nasza zamkomania*, „Czas Kultury” z. 6, s. 22-29

dr Marcin Gorączko, Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy w Bydgoszczy

Na wstępie muszę zaznaczyć, że jako były mieszkaniec gierkowskiego blokowiska w Bydgoszczy, powstałego na terenie dawnej podmiejskiej wsi, nie darzę specjalnym sentymentem ani tego typu architektury, ani dominujących w czasach PRL metod kształtowania przestrzeni miejskiej przy budowie nowych osiedli. Oczywiście w pełni zdaję sobie sprawę w jak specyficznych warunkach (bynajmniej nie myślę w tym momencie o kwestiach ideologicznych) rozwijało się socjalistyczne budownictwo mieszkaniowe, jako odpowiedź najprawdopodobniej najskuteczniejsza z możliwych na zniszczenia wojenne, czy powojenną masową migrację ludności wiejskiej do miast i późniejszą eksplozję demograficzną na ich terenie. Co więcej budowle te w większości stanowiły w jakimś stopniu kontynuację tendencji modernistycznych w architekturze, zainicjowanych w wielu miastach kraju jeszcze w okresie międzywojennym. Po prostu blok, jako znacznie wyniesiona ponad teren na ogół monotonna bryła-pudełko z setkami wnęk na lokatorów, tworząca wraz z identycznymi lub podobnymi elementami betonowy kanion nie wydaje mi się zbyt naturalnym miejscem dla człowieka, jako stałe jego miejsce zamieszkania czy odpoczynku. Im wyżej i ciaśniej, tym bardziej jestem o tym przekonany.

W wielu miastach na terenie Polski poszczególne budynki wzniesione w czasach PRL, jak również całe zespoły zabudowy z tego okresu zostały objęte ochroną konserwatorską. Osobiście uważam te działania za słuszne. Pozwalają one na udokumentowanie stosunkowo długotrwałego, z pewnością bardzo wyrazistego oraz zamkniętego okresu, jeśli nie w architekturze (o czym dalej) to chociaż w historii (mam nadzieję). Najlepszym przykładem jest przywołana w pytaniu Pana Szymona Czajkowskiego Nowa Huta. W tym konkretnym przypadku nie dziwi mnie zupełnie pojawienie się oferty turystycznej budowanej w oparciu o te właśnie zasoby. Tym bardziej, iż rzecz dotyczy Krakowa gdzie chcąc realnie konkurować na rynku usług turystycznych trzeba się wykazać ponadprzeciętną inwencją i oryginalnością. Mając do dyspozycji tuż obok tak sztandarowe dzieło socrealizmu jakim niewątpliwie jest Nowa Huta aż się prosi aby je w sposób kreatywny wykorzystać. Zwłaszcza, że znaczną część turystów stanowią tu nastawieni głównie na rozrywkę przybysze spoza dawnych demoludów. Czy podobne przedsięwzięcia są w najbliższym czasie i na szerszą skalę możliwe są również

w innych miastach? W dużych ośrodkach będących celem masowej turystyki miejskiej takich jak Warszawa, Wrocław czy Gdańsk zapewne tak. Czy gdzie indziej? Raczej wątpię. Należy zwrócić uwagę, że trzecia część populacji naszego kraju nadal mieszka w budynkach wielorodzinnych wzniesionych na przestrzeni lat 1945-1989. Oznacza to, że nawet dziś niemal wszyscy osobiście mogą doświadczyć realiów egzystencji w gierkowskim, czy gomułkowskim bloku, jeśli nie we własnym mieszkaniu to podczas wizyty u rodziny czy znajomych. Nie musi to rzecz jasna wykluczać potrzeby krótkotrwałego kontaktu z najbardziej spektakularnymi realizacjami typu gdański falowiec, poznańska Deska, łódzki Manhattan czy katowicka Superjednostka. Odpowiedzmy sobie jednak szczerze na pytanie, czy głównym efektem takiej wizyty nie jest ulga, że nie musimy tam mieszkać? Czy tworzenie produktu turystycznego na takiej bazie jest fair wobec miejscowych a więc czy jest to działanie etyczne? Dość często (z racji miejsca pracy) spotykam się z nadmiernym idealizowaniem dokonań urbanistów i architektów okresu PRL, którymi miała kierować głównie wrażliwość społeczna i troska o komfort przyszłych mieszkańców. Odbieram to inaczej. Chodziło przecież o to żeby szybko i możliwie tanio wznosić ludzkie mrowiska z wyraźną skłonnością do wszechobecnej wówczas gigantomanii i pozorów tworzenia namiastki ładu przestrzennego. Dobrym przykładem dla mnie (który często przywołuję na zajęciach ze studentami) jak mało przemyślane bywały decyzje urbanistów w okresie PRL jest osiedle Kozanów we Wrocławiu, wzniesione na terenie przeznaczonym przed wojną przez Niemców jako rezerwa służąca obniżeniu katastrofalnej fali powodziowej na Odrze. Ten fundamentalny błąd planistów ujawnił się w czasie powodzi w 1997 roku oraz w 2010 roku. Dlatego też kontemplacja architektury krajów o ustroju totalitarnym ma dla mnie coś z dark tourismu. Nadmierna fascynacja nimi wydaje się niezbyt zdrowa i racjonalna. Zwiedzając tego lata Rugię odwiedziłem kompleks Prora, zrealizowany przed wojną w ramach projektu Kraft durch Freude gigantyczny (błocysko długie na 4,5 km) nazistowski ośrodek wypoczynkowy. Uzasadnienie dla dalszego istnienia tego obiektu znajduję tylko jedno - pozostawmy ten pomnik pogardy człowieka dla przyrodniczego i kulturowego krajobrazu w budownictwie ku przestrodze. Czy jest to wystarczający powód dla którego warto zachować szereg wątpliwych dzieł socjalistycznego budownictwa mieszkaniowego w Polsce?

I od razu powiedzmy sobie, że nie jest to sprawą prostą a może wręcz jest sprawą beznadziejną. Mam na myśli szanse na pozostawienie całych zespołów zabudowy w stanie jak najbardziej zbliżonym do oryginalnego, co jest zresztą podstawowym warunkiem ochrony konserwatorskiej. One w przeważającej większości już znacznie odbiegają od tego stanu. Peerelowskie blokowiska podlegają przecież ciągłym i coraz bardziej poważnym przeobrażeniom. Wynika to z ich technicznego i moralnego zużycia, zmiany standardów w mieszkalnictwie itd. W przeszłości przyjmowano, że bloki będą eksploatowane przez około 50 lat. Obecnie szacuje się, że okres ten może sięgać nawet 90 lat, bez zagrożenia dla ich konstrukcji. W tym przypadku największą niewiadomą jak dotąd (aktualnie trwają pilotażowe badania stanu technicznego) są budynki z wielkiej płyty, w których stalowe łączniki mogą podlegać korozji. Jak dotąd w Polsce z tego powodu nie dokonano rozbiórki bloku, należy się jednak spodziewać, że taka konieczność wystąpi w przyszłości. Znacznie szybciej będzie trzeba gruntownie wymienić instalacje elektryczną, wodną, ciepłą i gazową wykonaną z mało odpornych na zużycie materiałów. Zmiany najbardziej brzemienne w skutkach bo od razu zauważalne dotyczą jednak elewacji budynków i są związane z prowadzonymi masowo pracami termoizolacyjnymi i malarskimi. W czasach kiedy te budynki powstawały, dopuszczalny współczynnik przenikania ciepła ścian był czterokrotnie wyższy niż obecnie. Co prawda w latach 90. rozpoczęto w Polsce realizację termomodernizacji ale zastosowana wówczas warstwa ociepliny również nie odpowiada współczesnym coraz bardziej restrykcyjnym wymaganiom. Prace te będzie trzeba więc powtórzyć dokładając kolejną warstwę styropianu lub wełny. Ocieplanie ścian bloków otworzyło drogę do niemal niczym

nieskrępowanego (choć zapewne są gdzieś granice fantazji) malowania elewacji. W efekcie może ponurą ale jednolitą szarość zespołów osiedlowych zastąpił kolorystyczny chaos. W związku z tym, że blokowiska stanowią wyraźną dominantę w krajobrazie miasta, efekty tej wolności bywają po prostu straszne a niemal zawsze nachalne. Proces ten pogłębia się wraz erozją pierwotnie scentralizowanego zarządzania blokowiskami. Wyodrębniają się wspólnoty mieszkaniowe, których członkowie mają swoje własne plany remontowe i wrażliwość estetyczną. Zmiany dokonują się również wewnątrz budynków. Tam gdzie jest to możliwe odchodzi się od dawnych normatywów mieszkaniowych usuwając ściany działowe. Mocną stroną budownictwa wielorodzinnego z okresu PRL była rozległość wolnej przestrzeni pomiędzy blokami, w której z czasem miała pojawić się zieleń i gdzie miało się spędzać czas wolny od pracy. Najczęściej to już przeszłość. W strefie tej powstają kolejne coraz szczelniej upakowane obiekty usługowe i parkingi. W tym drugim przypadku okazało się nieporozumieniem przyjęcie jednego miejsca parkingowego na trzy mieszkania. Architektonicznej spójności osiedli z pewnością nie służy także dogęszczanie zabudowy w postaci plomb apartamentowców, czyli kolejnych bloków tyle, że współcześnie zbudowanych. Dostrzegam w tym zjawisku zresztą taki chichot historii. Socjalistyczne bloki których walory estetyczne i funkcjonalne wydawało by się już dawno zostały zdyskredytowane powracają po liftingu i w nowym opakowaniu. Czy także one będą przedmiotem rozważań ekspertów z zakresu turystyki kulturowej?

Swoją wypowiedź rozpocząłem nawiązaniem do Bydgoszczy i w ten sam sposób ją zakończę. W tym roku funkcjonująca na osiedlu Bartodzieje spółdzielnia mieszkaniowa Zjednoczeni obchodziła 60-lecie swojego istnienia. Z tej okazji lokatorom przekazano jubileuszowe wydanie spółdzielczego informatora zawierające historię osiedla i spółdzielni, relacje członków pamiętających stare pionierskie czasy mieszkańców a przede wszystkim archiwalne zdjęcia osiedla z okresu budowy, które skonfrontowano z fotografiami przedstawiającymi stan obecny. To właśnie one wzbudziły szczególnie duże zainteresowanie wśród mieszkańców. Może więc warto rozważyć opracowanie projektu wyeksponowania podobnych informacji bezpośrednio w plenerze np. poprzez instalację w wybranych miejscach osiedla wielkoformatowych plansz, tabliczek informacyjnych, stworzenia wirtualnego szlaku spacerowego pomiędzy tymi punktami. Warunek jest jeden - musi to dotyczyć osiedla na którym generalnie dobrze się mieszka także dziś. Byłby to więc projekt skierowany nie tyle do przyjezdnych ale do mieszkańców osiedla. Na terenie Bydgoszczy obiektywnie najcenniejsze zespoły mieszkaniowej zabudowy peerelowskiej znajdują się na Osiedlu Leśnym oraz na tzw. Starych Kapuściskach. Pierwsze z nich stanowi strefę przenikania się zabudowy typowo miejskiej i występującej w północnej części miasta lasów, stąd zresztą wzięła się nazwa zespołu. Przeważają tu budynki czterokondygnacyjne występujące wśród wysokiej roślinności osiedlowej. Dodatkowo osiedle sąsiaduje z jednym największych w Polsce parków miejskich - Leśnym Parkiem Kultury i Wypoczynku Myślęcinek w Bydgoszczy. Można więc powiedzieć, że wraz z upływem lat lokalizacja ta jeśli nie zyskuje to na pewno nie traci na swojej atrakcyjności. Z kolei najstarsza część Kapuścisk powstała jako osiedle robotnicze przy zakładach chemicznych Zachem w latach 1951-1960. Specyfikę osiedla podkreślono nazwami ulic związanych z zawodami jej twórców a więc Ciesielska, Dekarzy, Monterów, Stolarska, Betoniarzy, Techników, Murarzy czy Architektów. Od zachodu osiedle ograniczała Aleja Planu 6-letniego. Jak jest obecnie najprawdopodobniej nie wiedzą tego sami mieszkańcy. Aktualnie w magistracie trwają przepychanki po decyzji wojewody kujawsko-pomorskiego zmieniającej nazwę ulicy na Aleję Lecha Kaczyńskiego. Żeby się więc nie okazało, że oprowadzanie turystów po Nowej Hucie, czy też organizowanie zlotów właścicieli syrenek lub trabantów nie wyczerpuje znamion karalnego propagowania komunizmu.

Szymon Czajkowski, „Turystyka Kulturowa”, Poznań

Opinię dotyczącą poruszonego przeze mnie tematu pozwolę sobie przedstawić bezpośrednio po profesorze Mikos v. Rohrscheidt, ponieważ zgadzam się przedstawionymi tezami, a jednocześnie widzę sposobność, aby rozwinąć nieco poczynione przez niego obserwacje.

Zgadzam się z opinią, iż skalę i przyczyny zjawiska będziemy znać dopiero po przeprowadzeniu dokładnych badań. Niemniej zarysowany przez profesora wpływ indywidualizacji wyjazdów i narodziny internetu na rozwój zainteresowania turystów osiedlami z wielkiej płyty, wydaje się być jak najbardziej uzasadniony. Ze swojej strony chciałbym zaproponować kolejne dwa czynniki, które mogą mieć wpływ na popularyzację tego trendu. Pierwszy z nich to moda. Ostatnimi czasy można zauważyć wykorzystanie wielkopłytkowego krajobrazu w designie, fotografii, marketingu czy właśnie w samej modzie. Co prawda słynna okładka pierwszego numeru polskiej edycji czasopisma „Vogue” wykorzystywała wizerunek Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie (z całą pewnością nie jest to budynek mieszkalny), lecz znani producenci ubrań w swoich kampaniach reklamowych coraz śmiej nawiązują do krajobrazu blokowisk Europy Wschodniej. Co nawet doprowadziło do narodzin pojęcia *soviet chic*. Śledząc trendy w wystroju wnętrz również można zauważyć popularność nawiązywania do meblarstwa lat 60.tych i 70.tych. Oryginalne meble z tamtych czasów, które jeszcze niedawno były wyrzucane na śmietnik dzisiaj osiągają wysokie ceny na aukcjach internetowych. Polski design z tamtych lat od razu nasuwa skojarzenie z blokowiskami. Sądzę, że turyści kulturowi najczęściej będący na bieżąco z trendami i znający obowiązujące mody, mają szansę zainteresować się klimatem osiedla mieszkaniowego. W tym względzie niebagatelną rolę odgrywa wspomniany przez profesora Mikos v. Rohrscheidt rozwój internetu, a także popularność platform komunikacyjnych, jak Facebook, Instagram czy Pinterest. Drugim czynnikiem, o którym chciałem napisać jest przytoczona w pytaniu popularność literatury faktu dotyczącej tematu budownictwa osiedli dawnego Bloku Wschodniego. Wśród co raz większej liczby tego typu publikacji, należy wspomnieć książki i reportaże Filipa Springera, specjalizującego się w tematyce. Popularność jego pozycji, świadczy o tym, iż rzesza czytelników podobnie jak autor z uznaniem patrzy na architekturę i urbanistykę z czasów PRL. Co za tym idzie po przeczytaniu takich pozycji jak np. *Źle urodzone* czy *Wanna* z kolumnadą, część odbiorców osobiście będzie chciała zobaczyć opisywane obiekty.

W drugiej części wypowiedzi chciałbym nawiązać do przykładu Spółdzielni Mieszkaniowej Osiedle Młodych wskazanej przez profesora Mikos V. Rohrscheidt jako przykładu potencjalnej destynacji dla omawianego nurtu turystyki. Być może jako osoba, która wychowała się wśród ratajskich bloków niosę pewien ładunek emocjonalny w swoje wypowiedzi. Niemniej wydaje mi się, że zaprezentowana w odpowiedniej formie narracja na temat tego osiedla może być interesująca dla turystów. Wspomnę o wizycie szachinszacha Iranu Mohammada Rezy Pahlawiego i jego małżonki na os. Manifestu Lipcowego (dziś os. Armii Krajowej) w sierpniu 1977 r. Cesarska para wizytowała Rataje jako przykład socjalistycznego osiedla mieszkaniowego, wychodzącego naprzeciw potrzeb mieszkańców, a także odwiedziła osiedlowy dom przyjaźni (dziś: kultury) Trojka. W latach 90.tych i na początku XX w. natrafiałem na opisy i relacje tego wydarzenia trywializujące wspomnianą wizytę, porównując ją do wizyty gospodarzy świata z serialu *Alternatywy 4*. Niemniej dzisiaj oceniam, iż przyjazd cesarskiej pary na ratajskie osiedle był jak najbardziej uzasadniony. Wizyta była ukierunkowana na poznanie polskiej gospodarki i ekonomii, a nowo powstałe osiedle wielkiej płyty, mogło być inspiracją dla gości z Iranu.

Patrząc na dzisiejsze koszmary współczesnego budownictwa mieszkaniowego i deweloperskie osiedla w środku pól, wydaje się, że wciąż dość sporo moglibyśmy się nauczyć na temat projektowania osiedli od urbanistów i architektów PRL.

Przed trzema laty w Poznaniu nastąpiła redefinicja Traktu Królewsko-Cesarskiego, który już w swojej nazwie nawiązuje do obecności królów i cesarzy w stolicy Wielkopolski. Jeśli jeszcze brak obecności ratajskiego osiedla na szlaku trasy miejskiej można zrozumieć (z powodu oddalenia od pozostałych zabytków), tak całkowite milczenie na temat ostatniej wizyty władcy w randze cesarza w Poznaniu jest już pewnym przeoczeniem. Ponadto, wizyta szanowanego gościa wciąż nie doczekała się odpowiedniego upamiętnienia w postaci chociażby tablicy pamiątkowej na ścianie osiedlowego Domu Kultury. Takie symbole mogą budować wśród mieszkańców poczucie dumy ze swojego miejsca zamieszkania, a także przypominać im o cesarskiej wizycie sprzed ponad 50 lat.

Prócz tego ciekawostkami poznańskiego Osiedla Młodych jest największy budynek mieszkalny w mieście (tzw. Tetris na os. Rusa) oraz fakt, że do spółdzielni należały również znane osoby, jak Krystyna Feldman. Na szczęście w jej przypadku, wybitna aktorka doczekała się tablicy pamiątkowej na ścianie bloku, w którym mieszkała.